

Dramat o poecie

MIAL osiemnaście lat, kiedy otruł się z nędzy. Pisał poezje, oczywiście — zważywszy na jego młodość — nie bardzo oryginalne, a także z powodzeniem naśladował średniowieczne utwory jak to wtedy — w sześćdziesiątych latach XVIII wieku — było w modzie. Zapewne miał zadatki na większego twórcę. Historia literatury uważa go za najbardziej romantycznego wśród preromantycznych poetów angielskich. Tragiczny błąd życia Tomasza Chattertona upamiętnił się mocniej niż jego twórczość. Malarze przedstawiali scenę jego samobójczej śmierci. Alfred de Vigny napisał o nim dramat *). Nie jest to jakiś dramat biograficzny. Autentyczne szczegóły z życia Chattertona mieszają się tu z fantazją. Rozdzielenie jednego od drugiego niewiele zresztą nas dziś obchodzi. Nie o autentyzm szło autorowi. Romantyczny pisarz francuski znalazł tu pretekst do rozrachunku z własną współczesnością i własnym społeczeństwem.

Jakiż temat mógł się lepiej do tego nadawać! Młody artysta, odrzucony przez świat, który gardzi jego sztuką, poniżony jako poeta i jako człowiek, zbuntowany przeciw otoczeniu, pełen szlachetnych porywów, szarpający się w nędzy, samotny w społeczeństwie, rządzonej prawem pieniądza — to wymarzony bohater romantycznego dramatu. Do tego dołącza się jeszcze miłość — oczywiście nieszczyśliwa — delikatna, ledwo uświadomiona, na wpół synowska do cudzej żony i matki dzieciom, miłość do



Władysław Sheybal — Chatterton
rys. I. Walker

Kitty Bell — idealna, adorująca, uwielbiana z daleka. Ach, ci romantycy! W życiu lubili zmieniać kochanki — całkiem realne — dowoli, a bohaterom swym pozwalali najwyższej złożyć pocałunek na włosach ukochanej i to dopiero na pięć minut przed samobójczą śmiercią...

Taki jest „Chatterton” Alfreda de Vigny. Oczywiście, jest w tym — jak w „Werterze” — artystyczne uogólnienie głębiej i szerzej sięgające. Dlatego na premierze „Chattertona” w roku 1835 ludzie płakali, mdleli ze wzruszenia, zapalali się w dyskusjach, a dziś...

Niestety, „Chatterton” należy do tych najmniej nierzadkich utworów, które w swoim czasie głęboko poruszyły opinię publiczną a potem zbladły i zwiędziały pozostając tylko pozycjami rejestrowanymi w historii literatury. Teatr „ATENEUM” miał ambicję wystawienia w roku romantyzmu czegoś nowego, w Polsce mało znanego. Ale wybrał niedobrze. To jeszcze jedna (ileż ich już ostatnio było!) pomyłka repertuarowa. Doprawdy trudne w dramacie de Vigny znaleźć jakiś punkt zetknięcia z naszą współczesnością. Webec tego, co się dzieje na scenie, pozostajemy obojętni. Nie trzeba przecież słuchać o „Chattertona” aby usłyszeć deklaratywne uwagi na tematy społeczne — uwagi zresztą jak na owe czasy wcale bystre!

Ten dramat już w swym kształcie artystycznym jest jakąś niedobłą mieszaniną romantyczności z — jak to czytamy w programie — „klasycyzującą” formą przy zamierzonym przez poetę dążeniu „aby całość wyglądała jak surowy i prosty obraz flamandzki”. A przy tym realny, życiowy materiał stanowiący punkt wyjścia do tzw. wielkiej metafory jest dla nas zbyt obcy i sztuczny byśmy się mogli przejąć całą sztuką. Czasem ona po prostu nudzi, czasem wbrew zamierzeniu... śmiesz, a czasem tylko (ale rzadko!) odczuwa się prawdziwym poetyckim wzruszeniem. Jakże warty, bezkrwisty i artystycznie ubogi wydaje się ten de Vigny w porównaniu z innymi romantykami — tak pełnymi uroku jak np. Musset, tak żarliwymi jak Mickiewicz, tak gwałtownymi jak Victor Hugo. Być może zresztą, że cała ta historia ujęta w piękno wiersza działałaby na widza i słuchacza inaczej. Wiadomo, że konwencja poetycka potrafi przedstawiany przez autora świat przenieść w inną rzeczywistość, nadać mu inne wymiary i inny wyraz. Dwaj dawni tłumacze „Chattertona”, którzy przełożyli go — wbrew oryginałowi — wierszem, instynktownie wyczuli właściwą formę dla tego rodzaju utworu. Nie znaczący to, bym zachęcał tłumaczy do takiego procederu. Przypnieć też trzeba, że nowy przekład Wiesława Goreckiego i Jerzego Kaliszewskiego posiada walory pięknego języka.

Teatr wzięty wiele starania w reżyserowane przez JERZEGO KALISZEWSKIEGO przedstawienie, ale daremnie. Nie miało ono jednolitości, tak jak jej nie ma i sztuka. Nie umiem też powiedzieć, czy w ogóle można by było dramatowi de Vigny nadać tę jednolitość na scenie. Konkubinat dramatu romantycznego z sztuką niemał obyczajową nie dał dobrego rezultatu. Główni aktorzy — oddzielnie biorąc — grali dobrze — ale każdy w innym stylu.

WŁADYSŁAW SHEYBAL jako Chatterton słusnie wybrał ten romantyczny i konsekwentnie się go trzymał. Najwięcej też w grze jego było momentów, w których czuła się powiew poezji. ANTONINA GORDON - GÓRECKA nie ma odpowiednich warunków dla roli delikatnej, kruchej psychicznie i fizycznie Kitty Bell ale ponownie (po „Ostatniej ofierze”) udowodniła, że jest wysoce utalentowaną aktorką; bardzo subtelnie pokazała budzącą się i ukrywaną miłość do Chattertona. JOZEF KLEJER jako jej mąż był odpowiednio groźny i brutalny. LUCJAN DYTRYCH grał Kwakra, który słowieszczyłem glosem puszczyka komentuje wypadki dziejące się na scenie. HENRYK BARWIŃSKI w krótkiej roli potrafił wyraznymi rysami nakreślić postać lorda majora Londynu — głupiego i pewnego siebie przedstawiciela władzy. Poza tym występowały jeszcze trzy osoby, o których mówiono, że są lordami, jakkolwiek z gry odwarzających ich — skądinąd utalentowanych aktorów dość trudne byłoby się tego dorozumieć. Ładne dekoracje ZENOBIUSZA STRZELECKIEGO przystawiały raczej do obyczajowej niż romantycznej „warstwy” utworu.

AUGUST GRODZICKI

*) Alfred de Vigny — Chatterton — „Dramat w 3 aktach — Przekład Wiesława Goreckiego i Jerzego Kaliszewskiego (Teatr „Ateneum”).